

# ŚMIERĆ W OTCHŁANI JEZIORA

Tę historię trudno opowiedzieć bez wzruszenia. Śmierć Elżbietki ZIEMBICKIEJ, wówczas 13-letniej dziewczynki z Ostrowa Wilk., odbiła się szerokim echem wśród mieszkańców gminy Kobyła Góra. Najbardziej, co jest zrozumiałe, tę stratę przeżyli najbliżsi: rodzice - Eugenia i Oktawian Ziembiccy, oraz jej bracia - Mariusz i Janusz.

Dziś miejsce tragedii znaczy kilkumetrowy betonowy krzyż, umieszczony pośród drzew na zboczach jeziora w Leśniczówce Dąbrowa. Miejsce jakże urokliwe, lecz kryjące w sobie tajemnicę niepotrzebnej śmierci.

Wszystko zaczęło się radośnie - w słoneczną niedzielę, 1 sierpnia 1982 roku, kilku dorosłych i gromadka dzieci udaje się na popołudniowy spacer. Wśród nich jest Elżbietka, która wraz z babcią przyjechała na wakacje do Kuźnicy Myślniewskiej, gdzie w leśniczówce na stażu przebywał jej starszy brat Janusz. Wraz z sąsiadami i ich dziećmi idzie nad stawy, oddalone o około 4 kilometry od leśniczówki. Rodzina Cegłów mieszkała tuż obok, więc Elżbietka często przebywała wśród nich. Korzystając z pobytu nad wodą, razem z 10-letnią Bernadetą postanowiły popływać na pontonie. Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie - plusk wody i krzyki tonących dzieci.

- Krzyczę do męża: Władek, ratuj! Mąż, niewiele myśląc, zrzucił buty i w ubraniu skoczył do wody. Od brzegu było kilkanaście metrów i niezbyt głęboko, więc dobiegł do tonących dziewczynek, chwycił je i zaczął holować. W pewnej chwili poczuł, że grunt usuwa się mu spod nóg. Okazało się, że w tym miejscu był rów odprowadzający wodę ze stawu. Na ratunek szamoczący się w wodzie przybiegła kuzynka, podała mężowi gałąź. Przy całym tym zamieszaniu Elżbieta wysliznęła się z rąk, jedynie Bernadeta kurczowo trzymała się ojca. Tak dotarli do brzegu - z przejęciem o rozgrywającym się przed laty dramacie mówi Alicja Cegła.

Słyszacząc rozpaczliwe wołania, na pomoc przybiegł Józef Walichnowski, łowiący w pobliżu ryby. Zauważył unoszące się na wodzie dziecko, popłynął w jego kierunku i przyholował nieprzytomną dziewczynkę. Pan Józef nie ukrywa, że całym zajściem był mocno poirytowany, bo nie mógł zrozumieć, jak można było dopuścić do takiego nieszczęścia. Zawezwano pogotowie, jednocześnie podjęto próbę reanimacji dziecka - wszystko bez skutku. Elżbietka nie odzyskała przytomności.

Drugą tonącą się wówczas dziewczynką była Bernadeta. Dziś p. Bernadeta Tadeusiak jest matką trojga dzieci. Niechętnie powraca do tamtych wydarzeń. Choroba córki i codzienne kłopoty nieco usunęły w cień złe wspomnienie z dzieciństwa.



Przypomina sobie, że prawdopodobnie wpadła do wody, a Elżbietka, chcąc ją wyciągnąć, również tam się znalazła. Wie, że w szoku chwyciła się taty, potem niczego nie pamięta, chyba straciła przytomność. Od tamtej chwili nigdy nie była nad tamtym stawem, do wody czuje lęk.

**Najbardziej bolesne są wspomnienia pana Oktawiana, ojca Elżbietki, który krótko po śmierci córki swój ból zawarł w trenach i zapiskach.**

„Śmierć - słowo jednosylabowe, ale jego znaczenie jakże jest okrutne, bolesne, ostateczne. Była niedziela, 1 sierpnia, ciepłe późne popołudnie. Mariusz był wtedy w domu, przyjechał do Ostrowa, by zabrać potrzebny prowiant. Zapytany przez żonę,

czy nie bał się zostawić babci i Eli samych, odrzekł: Mamusi, przecież one dają sobie dobrze radę, a gdyby babci coś się stało, Ela wie, gdzie jest telefon. (...) Po powrocie z kościoła do domu wyglądałem na ulicę przez otwarte okno. W tym właśnie czasie przyszedł do nas syn sąsiada. Dzwoni ktoś z Rzeszowa - powiedziała. Okazało się potem, że to nie z Rzeszowa, ale z Ostrzeszowa. Pomyślałem, że to dzwoni Ziułka, bratowa żony, więc lepiej jak pójdzę do telefonu Genia. Żona poszła. Lecz po chwili przychodzi drugi syn sąsiada i mówi, że to jednak ja jestem proszony do telefonu. Po wejściu do przedpokoju, gdzie był telefon, zorientowałem się, że coś jest nie tak. Żona siedziała na parkiecie koło stolika, głośno płacząc, powiedziała do mnie: Nasza Ela nie żyje! Elżbietka utonęła! Nogi pode mną się ugięły, zawirowało w oczach. Nie mogłem i nie chciałem w to uwierzyć. (...) Zaraz po tej bolesnej wiadomości pojechałem z żoną i Mariuszem taksówką do leśniczówki.

Wreszcie dojechaliśmy na miejsce. W głębi było widać oświetlone okno leśniczówki, gdzie babcia, o niczym nie wiedząc, z niepokojem czekała na powrót wnuczki. Ponieważ taksówkarz nie wyraził zgody na przewóz ciała Eli do domu w Ostrowie, powiedziałem żonie, aby wraz z babcią pojechała do domu i załatwiła karetkę. Leśniczy dał ciągnik. Mariusz i dwóch pracowników, zabrawszy nosze, pojechali po Elżbietkę. Nastąpiło długie, bolesne oczekiwanie. Siedziałem na schodach domu, kiedy usłyszałem warkot ciągnika. Serce zabiło mi mocniej. Ujrzałem nosze i Elżbietkę przykrytą dużym, pomarańczowym kocem. Leżała to biedactwo całe mokre z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała, oczy na wpół przymknięte. Ubrana w jednoczęściowy strój kąpielowy koloru pomarańczowego. Klęcząc, spadającymi kroplami łez polewałem jej ręce i twarz. Zostałem sam z Elżbietką w obecności wszechpotężnego majestatu śmierci. Była już po północy, jak zajęła pod leśniczkę furgonetka mego kolegi Benia. Ułożyliśmy Elżbietkę z powrotem na nosze i wynieśliśmy do samochodu. Przez całą drogę trzymałem Elżbietkę za złożone dłonie. Wreszcie dotarliśmy. Wnieśliśmy Elę do jej pokoju. Kobiety zaraz zajęły się ubieraniem i jej uczesaniem. Do rana nikt już nie spał. Tak minęła czarna niedziela 1 sierpnia 1982 roku.”

*Na podstawie artykułu „Śmierć w otchłani jeziora” Włodzimierza Juszcza, który ukazał się w dwóch odcinkach w „Czasie Ostrzeszowskim” we wrześniu 2007 r.*

## NOWY ZARZĄD ODDZIAŁU MIEJSKO-GMINNEGO ZWIĄZKU OSP W GRABOWIE

**W piątek, 1 października, w sali Centrum Kultury w Grabowie odbył się Zwyczajny Zjazd Oddziału Miejsko-Gminnego Związku OSP RP w Grabowie nad Prosną. Zjazd, który dokonał wyboru nowych władz, podsumował także ubiegłą kadencję. Na czele nowego Zarządu stanął dh Paweł Ambroży, zaś funkcję Komendanta Gminnego Związku OSP RP powierzono dh. Damianowi Ildzikowskiemu.**

Funkcję przewodniczącego zjazdu pełnił Mirosław Sznajder, zaś szczegółowe sprawozdanie z ubiegłej kadencji przedstawił, pełniący obowiązki prezesa Zarządu Miejsko-Gminnego Związku OSP RP w Grabowie, Zygmunt Ambroży, który także otworzył zjazd. Zebranie

jednomyślnie udzieliło absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Podczas posiedzenia zatwierdzono skład nowego Zarządu, którego prezydium ukonstytuowało się następująco: prezes - Paweł Ambroży, wiceprezes - Marek Smardz, wiceprezes - Michał Biel, komendant gminny - Damian Ildzikowski, sekretarz - Katarzyna Binczyk, skarbnik - Marek Krawczyk,

członkowie prezydium: Rafał Janicki, Ireneusz Kozikowski, Jacek Kempa, członkowie zarządu:



Krzysztof Czerniak, Mirosław Felich, Stanisław Janicki, Jacek Kosmała, Paweł Łuczak, Bogdan Nowak, Tomasz Pierucki, Jacek Puchała, komisja rewizyjna: przewodniczący - Kazimierz Kempa, wiceprez. - Dariusz Jacek, sekretarz - Ignacy Śmiatacz

Podczas zjazdu dokonano też wyboru delegatów i przedstawicieli do struktur powiatowych Związku OSP RP w Ostrzeszowie.

Burmistrz Maksymilian Ptak wraz

z przewodniczącym Rady Miejskiej Marcinem Bielem - w ciepłych słowach wyrazili podziękowania za ubiegłą kadencję, deklarując ścisłą współpracę z nowo wybranymi władzami. Podziękowania za codzienną współpracę z deklaracją współpracy złożył także prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP - Tomasz Jabłoński.

Spotkanie było także okazją do złożenia podziękowań byłym preze-

som jednostek OSP: Kazimierzowi Drogiemu (OSP Chlewo), Romanowi Stodolnemu (OSP Książenice) i Cezaremu Rachucie (OSP Marszałki). Te w imieniu samorządu Grabowa przekazał burmistrz i przewodniczący Rady. Słowa wdzięczności skierowano też do ustępującego prezesa zarządu - Zygmunta Ambroży.

Ewa Pilarczyk

## Już niedługo powstanie park dla psów



W parku Jana Pawła II powstanie pierwszy w Ostrzeszowie park dla czworonogów. Ogródzony plac (park) będzie miał powierzchnię 150 m2. Znajdą się tam: tor przeszkód,

toaleta dla psów, ławki oraz kosze na śmieci.

Umowa na wykonanie podpisana została przez UMiG.

Park ma powstać do 10 października.

Inicjatywa ciekawa; teraz czekamy na wykonanie, ale i na tym nie kończy się „zadanie”. Zobaczmy, jak w praktyce sprawdzą się będzie to miejsce - pamiętajmy, że to, czy będzie ono przyjazne i bezpieczne dla zwierząt, zależy tylko od nas - ludzi.

ms